

Homilia

wyłoszona podczas Mszy św. sprawowanej z okazji 1050-lecia Chrztu Polski
Góra Słęża, 9 września 2016 r.

Jedną z myśli, pojawiającą się niemal w całym Piśmie Świętym, jest stwierdzenie, które dobrze oddał autor Księgi Rodzaju, a mianowicie – „nie jest dobrze, aby człowiek był sam”. Celowo przywołuję słowa z tej księgi, która otwiera przed nami świat tekstu biblijnego, gdyż one wyraźnie uświadamiają nam, że od samego początku, od stworzenia świata, Bóg nie chciał, aby ludzie żyli odizolowani od siebie. Bóg nie zaplanował człowiekowi życia w niezależności od innych, ale raczej we współzależności z innymi. Śledząc historię zbawienia, widzimy, jak ten Boży plan był realizowany. Jahwe zawsze obiecywał stworzenie narodu, a później – gdy ten naród powstał – robił wszystko, by go scalać i prowadzić. Jezus wybierając uczniów także nie powoływał ich na indywidualistów, którzy by realizowali swoją misję w samotności, z myślą jedynie o własnym zbawieniu. Wręcz przeciwnie – stworzył z nich wspólnotę i polecił, by do tej wspólnoty zapraszali wszystkie narody.

Echo tej myśli pojawia się także w dzisiejszej Ewangelii. Tu również jest mowa o towarzyszeniu sobie nawzajem w drodze. Żeby jednak dobrze zrozumieć ten fragment, który przed chwilą odczytaliśmy, musimy spojrzeć, w jakim kontekście został umieszczony. Pierwsze zdanie wyraźnie uświadamia nam, że nie powinniśmy rozważać tych słów w oderwaniu od tego, o czym Ewangelista pisał wcześniej. Święty Łukasz podaje bowiem, że przestroga: „nie może niewidomy prowadzić niedomogo”, została wypowiedziana przez Pana Jezusa jako przykład pewnej nauki. Poprzedza ją bowiem katalog wezwań, które w dzisiejszym świecie wydają się trudne do zrozumienia: „Miłujcie waszych nieprzyjaciół; dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą; błogosławcie tym, którzy was przeklinają, i módlcie się za tych, którzy was oczerniają. Jeśli cię ktoś uderzy w [jeden] policzek, nadstaw mu i drugi. Jeśli bierze ci płaszcz, nie broń mu i szaty. Daj każdemu, kto cię prosi, a nie dopominaj się zwrotu od tego, który bierze twoje”. I tu pada takie zdanie: „Jeśli bowiem miłujecie tylko tych, którzy was miłują, jakaż za to dla was wdzięczność”. W tekście oryginalnym użyte jest greckie słowo „*harris*”, które oznacza łaskę.

Jezus pyta swoich słuchaczy: Jeśli kochasz tylko tych, którzy kochają ciebie, jaka w tym jest łaska? I dodaje: Przecież grzesznicy też kochają tych, którzy są dla nich dobrzy. To znaczy, żeby błogosławić temu, który nam błogosławi nie potrzebujemy żadnej łaski, żeby pożyczyć temu, kto nam odda, nie potrzebujemy łaski. Żeby być sprawiedliwym po ludzku, nie potrzeba nam żadnej łaski. To znaczy – jeśli ktoś nie wierzy w Boga, wcale mu to nie przeszkadza, żeby być sprawiedliwym, po ludzku dobrym wrażliwym. Natomiast kiedy przechodzimy na innym poziom: Daj temu, który nie jest tobie życzliwy, pomódl się za tego, który cię właśnie obmawia... Bądź dobry dla kogoś, kto robi wszystko, by utrudnić ci życie – tego człowiek sam z siebie nie potrafi. I wtedy Łukasz dodaje: Jak tak będziecie postępować, wówczas będziecie dziećmi Boga. To znaczy – możesz uważać siebie za dziecko Boga, kiedy rozpoznasz, że nosisz w sobie Boże życie, wykonujesz czyny, które są czynami Boga, których sam z siebie byś nie zrobił.

Trudno o lepszy fragment Ewangelii na dzisiejszą uroczystość, kiedy chcemy uczcić 1050. rocznicę Chrztu Polski. Mówimy często, że chrzest zapoczątkowuje w nas Boże życie. Ale zanim w starożytnym Kościele udzielono komuś chrztu świętego musiał pośród wielu wymogów odpowiedzieć na dwa pytania. Pierwsze brzmiało: Kim jest dla ciebie Jezus Chrystus? Jak czas przygotowania do chrztu zmienił twoją relację do Jezusa Chrystusa? Warto zwrócić uwagę, że nie pytano o to, co wiesz o Bogu, o Kościele, tylko: Czy spotkałeś Jezusa w swoim życiu i jak wygląda twoja z Nim relacja. Drugie pytanie było – w moim odczuciu – trudniejsze i dziś właśnie chcę je postawić nam wszystkim – uczestnikom tej uroczystości. Co się zmieniło w twoim życiu przez to, że poznałeś Jezusa Chrystusa? Starożytny Kościół stawał przed człowiekiem i mówił: Pokaż chociaż najmniejszy owoc twojej relacji z Jezusem, coś, czego by nie było w twoim życiu, gdyby nie to, że Go znasz. Czym się różni twoje życie dziś od tego, które prowadziłeś, nie znając Jezusa?

Jest to o tyle ważne pytanie, że przecież historycy są w stanie podać cały katalog zmian, jakie zaszły w księstwie Mieszka I, kiedy przyjął chrzest. Na konferencjach naukowych rozprawia się często o konsekwencjach politycznych tego sakramentalnego aktu. Bez większych trudności można wymienić także, co chrześcijaństwo wniosło w historię narodu polskiego. Tymczasem nie możemy zapomnieć, że ksiązę, stając przy chrzcielnicy, nie usłyszał pytania: Czy chcesz wprowadzić swoje państwo do rodziny narodów europejskich? Usłyszał natomiast: Czy wyrzekasz się zła, szatana, grzechu oraz czy wierzysz w Boga Ojca, Jezusa Chrystusa i Ducha Świętego.

Był to nowy początek, który złączył te ziemie na stałe z Chrystusem i choćby nie wiem jak daleko poszedł sprzeciw świata wobec Boga, nikt nie może i nie będzie mógł zaprzeczyć, że u źródeł naszej kultury i naszej państwowości leży wiara w Jezusa. Kiedy myślę o tym wydarzeniu z perspektywy czasu, przypomina mi się symbolika pierwszych wieków chrześcijaństwa. Wówczas ci, którzy szli za Jezusem, często odwoływali się do pierwszej i ostatniej litery alfabetu greckiego: Alfa i Omega. Z tym, że pisali zawsze małe Omega, a duże Alfa. Podkreślali w ten sposób, że kiedy poznaje się Chrystusa coś w życiu się musi zakończyć, jednak to, co się wówczas kończy, jest nieporównanie mniejsze z bogactwem tego, co się rozpoczyna. Trudno tak właśnie nie spojrzeć na datę chrztu naszej Ojczyzny. To było dla Polski małe Omega i duże Alfa.

Jednak Ewangelia dziś zachęca nas do tego, by iść dalej i postawić sobie samemu pytanie: Co wynika w moim życiu z faktu, że znam Jezusa Chrystusa? Czy potrafię pokazać chociaż najmniejszy owoc mojej relacji z Bogiem? Czym różnię się od tych, którzy – z różnych powodów – o Jezusie nie słyszeli, nie zostali ochrzczeni lub nie czują się częścią Kościoła? Czy potrafimy na te pytania odpowiedzieć? Pytam w duchu papieża Franciszka, który w czasie pielgrzymki do Polski, zachęcając do zapisywania kolejnych kart Ewangelii swoim życiem, nie bał się zapytać wprost: Jak wyglądają karty księgi każdego z was. Czy są codziennie zapisywane? Czy są trochę zapisywane, a trochę nie? Czy może są puste? Dostrzegamy owoce swojego chrztu w naszych rodzinach, wspólnotach, miastach, gminach, a w końcu w naszym państwie?

Jednym z wyznaczników tego, na ile realizujemy Boży plan w naszym życiu, jest niewątpliwie to, na ile przyczyniamy się do budowania wspólnoty. Ojcowie Soboru

Watykańskiego II zapisali, że Bogu spodobało się zbawiać ludzi nie pojedynczo i bez wzajemnych odniesień, ale we wspólnocie. Nie chodzi o to, że Bóg postanowił nam utrudnić życie i skazać nas na siebie nawzajem. Bóg zna ludzką naturę i wie, na czym polega szczęście człowieka, i wie też, że sam człowiek nie jest w stanie osiągnąć takiej dojrzałości, jaką mu Bóg przeznaczył. To, kim jesteśmy, sprawdza się w spotkaniu z drugim człowiekiem. To jest niezwykle ważne szczególnie dziś, kiedy tłumaczy się nam, że rozwój człowieka polega na tym, by on sam stał się dojrzały, idealny, doskonały. Podkreśla się często niezależność człowieka. Zwraca się uwagę na to potrzebę samowystarczalności. Tymczasem słowo Boże mówi wprost: Jesteś chrześcijaninem, pracujesz nad sobą? Dobrze, ale jeszcze musisz zapytać się siebie samego: Co wspólnota z tego ma. Jezus nie uczył swoich uczniów niezależności. Jezus uczył współzależności, bycia w relacji z innymi. Człowiek żyje sensownie, gdy żyje dla kogoś. Niesłuchanie biedny jest ten, kto żyje tylko dla siebie.

Dzisiejsza uroczystość przypomina nam, że jesteśmy częścią dwóch wspólnot. Jedna nazywa się Rzeczpospolita Polska, druga – Kościół powszechny. Obie te wspólnoty tworzymy, budujemy, za obie – w takim zakresie, jaki leży w zasięgu naszych możliwości – powinniśmy się poczuć odpowiedzialni. Ich rozwój powinien nam leżeć na sercu. I może warto dziś przy wieczornym rachunku sumienia postawić sobie pytanie: Jak dzisiejsze świętowanie wpłynęło na moją postawę wobec tych dwóch wspólnot. Czy potrafię pokazać najmniejszy owoc dzisiejszej uroczystości w swoim życiu... coś, czego by nie było, gdybym nie stanął na tej górze...

Amen.